

Począwszy od niniejszego numeru wprowadzamy do naszego kwartalnika rubrykę pn. „Z Życia...”. Będziemy w niej zamieszczać zwięzłe informacje o zjawiskach pozornie marginesowych, ale ilustrujących naszym zdaniem niektóre charakterystyczne przejawy współczesnej kultury ludowej.

Prezentujemy jedynie fakty autentyczne, bez żadnego retuszu. Będziemy wdzięczni naszym czytelnikom za nadsyłanie takich właśnie materiałów do tej rubryki.

REDAKCJA

*

Brata znanego działacza regionalistycznego zapytano kiedyś, dlaczego nie chodzi do świetlicy „ludowej”.

— Nie jestem Indianinem — odpowiedział — i nie będę siedzieć w rezerwacie.

*

Gorzkie refleksje uczestnika konkursu gawędziarskiego:

— Profesor mi zarzucił, że nie mówię czystą gwara, że kaleczę gwarę. No dobrze, ale czy to moja wina, że mnie ojciec posyłał do szkoły i mam maturę? Ile się w szkole nawyśmiewali z tej mojej gwary, nauczyciel co i raz to mi zapodawał o pięknie języka polskiego i zachwyszczaniu mowy, a teraz mi mówią, że mam złą gwarę. Mówię tak jak ludzie u nas w wiosce, przecież był pan u nas, niech pan sam powie. Chętnie bym się poduczył tej naszej gwary, ale przecież z naszego terenu nie ma żadnych publikacji językoznawczych. Już więcej na konkurs nie przyjadę, mam wielki żal, dosyć mam tego.

*

Związek Podhalań w Zakopanem projektował zorganizowanie dla swych członków kursu gwary podhalańskiej.

*

Pewien znany poeta i gawędziarz wiejski, występujący wiele razy na różnych imprezach, zawsze w garniturze, pojawił się nagle na festiwalu w stroju ludowym.

Czerwiec. Gorąco. Gawędziarz ów, stary już człowiek, poci się niemiłosiernie.

— Ale piękna pogoda — zagaduję. Mam na sobie koszulkę i dżinsy.

— Niech to szlag trafi z takim upałem, jeszcze w tej welnie — odpowiada. Ociera sobie chustką pot z czoła i dodaje:

— Ale, kurwa, trzeba popierać sztukę ludową.

*

Prasa doniosła, że pewien rolnik z pow. Słomniki przebiera się w strój ludowy, ilekroć jedzie do Krakowa załatwić jakąś sprawę w urzędzie. Powód: urzędnicy są do niego o wiele przychylniej nastawieni i szybciej go załatwiają, niż gdyby był ubrany normalnie.

*

Rozmowa z wytwórczynią plecionych wełnianych rękawic, tzw. „sabałówek”.

— Czy te rękawice zawsze się nazywały „sabałówki”?

— Zawsze.

— A do czego się je używało?

— Do lasu, do rąbania drzewa zimą.

— A jak się wtedy nazywały?

— Łapawice.

— A od kiedy nazywają się „sabałówki”?

— Od kiedy robię je dla panów.

— A czemu tak się nazywają?

— Żeby panowie wiedzieli, że to rękawice czysto góralskie.

*

Pewien dom kultury w Krakowie wystawił amatorskimi siłami wodewil Antoniego Krumłowskiego *Przewodnik Tatrzański*, z muzyką Jana Tesarzika. Premiera odbyła się wiosną 1970 r., plakaty rozlepiono w całym mieście.

Dla tych czytelników, którzy nie obejrżeli tego spektaklu, a nie pamiętają już prapremiery (1919 r.), drukujemy niektóre fragmenty wodewilu:

Chór gości i górali:

Jak upaja i zachwyca

Tej przyrody górskiej cud.

Taka piękna okolica

Taki rośły, dzielny lud!...

Góry w wieczny śnieg odziane

Toną szczytem pośród chmur —

To jest nasze Zakopane

To jest perła naszych gór!

(...)

Hanka: Mój chłopiec nie dla panny!

Irena: Daruje ci go chętnie!

H.: Nie sztuka darować to, co nie swoje!

I.: Moja Hanko, nie jestem taka zła, jak sądziłaś! Ja nie chciałam cię skrzywdzić! Chciałam tylko poznać duszę góralską — psyche! Rozumiesz mnie?

H.: Nie.

(...)

Dymalski (do gromady górali): Hej chłopcy! Który z was chciałby wyjść na człowieka?

Górale (oglądając się): Kaz ten człowiek?

D.: Nie rozumiecie mnie! Który z was chciałby zrobić szczęście, wielkie szczęście?

Góral I-szy: To ja!

Góral II-i: Albo i ja!

D.: Cicho! Potrzebuję do mojej restauracji kelnera!

Górale (rozczarowani): Eeeee!

(...)

Przewodnik (wchodząc): Niech będzie pochwalony!

Irena (do Doremi): To on!

Doremi (przygląda mu się): O superbe!... Irenko, win-
szuję ci...

*

Rozmowa dwóch uczestników konkursu gawędziar-
skiego:

— Staszek, czy ty jesteś autentyczny?

— Nie, bo mam maturę.

(Uczestnicy konkursu byli podzieleni na kategorie:
autentyczną i ogólną).

*

Pewna etnografka, autorka prac o medycynie ludo-
wej, opublikowała w popularnym czasopiśmie serię
felietonów na temat kołtunów, jakie zdarzyło się jej
widzieć na terenie woj. białostockiego. Np. dziecku za-
puszczono kołtuna, aby wygnać z ciała paraliż, stara
kobieta była zdrowa dzięki kołtunowi itp. Reportaże te
wyraźnie określały stanowisko autorki, były opisem tzw.
patologii społecznej, miały działać jako odstręczający
przykład.

Odzew na artykuły był dość niezwykły. Do redakcji
nadszedł list mieszkanki Poznania, proszącej o kontakt
z kołtunami białostockimi celem wymiany doświadczeń.
Nadawczyni także chce zapuścić sobie kołtuna, ale nie
wie, jak to zrobić; pragnie więc nawiązać korespondencję
z bohaterkami reportaży.

Etnografka odpisała poznaniance, że nie może nie-
stety spełnić jej prośby, ponieważ jest związana dzien-
nikarską tajemnicą.

*

Pytanie studenta na uniwersyteckim obozie etnogra-
ficznym:

— Panie magistrze, czy kamienna płyta nagrobna
z żydowskiego cmentarza, używana przez chłopą jako
osełka do ostrzenia siekier i noży, to jest eksponat etno-
graficzny?

*

Dziennikarz o znanym rzeźbiarzu wiejskim, w pry-
watnej rozmowie:

— On jest strasznie zmanierowany. Rzeźbi niby to
stare autentyczne prymitywy, a ma willę z łazienką,
centralnym ogrzewaniem i telewizorem, jeździ na moto-
rze, a na niedzielę wkłada czarny garnitur. I to ma być
twórca ludowy!

*

Józef Janos, znany rzeźbiarz z Dębna na Podhalu,
reaguje na licznych odwiedzających go miłośników sztu-
ki ludowej w sposób następujący: szczuje psem, klnie,

pluje w obiektywy kamer, żąda 500 lub 1000 złotych w
monetach, ucieka w pole, kryje się w sianie w stodołę
itp.

*

Historia z początku lat pięćdziesiątych: do pewnego
wiejskiego rzeźbiarza zaapelowano, aby sztuka jego bar-
dziej służyła treściom socjalistycznym. Artysta przejął
się i po pewnym czasie z dumą przyniósł do muzeum
rzeźbę, przedstawiającą człowieka na koniu.

— No i co, podoba się? — spytał z widoczną dumą.

— A kto to jest? — spytano.

— Jak to, nie poznajecie? to marszałek Rokossowski.

— A widzieliście marszałka osobiście, czy to portret,
z fotografii?

— A jakże, widziałem. Jak przed wojną służyłem
w ułanach, tośmy defilowali w Warszawie przed mar-
szałkiem. Miał na sobie szary mundur i nosił wtedy
duże, siwe wąsy.

*

Etnograf w prywatnej rozmowie, żartobliwie:

— Mamy w sąsiedztwie babkę, cały dzień nic nie
robi, chodzić nie może, Warto by jej kupić trochę pa-
pieru i farby, ma wiele czasu, niech maluje, a potem
odkryjemy prymitywa, zrobimy sensację w gazecie, będą
do nas ludzie walić drzwiami i oknami, zarobimy kupe
forsy.

*

Siedzi babcia przed kościołem. Przechodzi wczaso-
wiczka, częstuje babcię cukierkami z torebki i prosi:

— Zmówcie babciu za mnie zdrowaśkę.

— Ty stara krowo — odpowiada babcia — zdro-
waśkę za jednego cukierka? Ani mi się śni.

*

Mieszkańcy pewnej szlacheckiej wsi na Podlasiu
wybudowali sobie kościół, aby nie chodzić do kościoła
w sąsiedniej, chłopskiej wsi i nie narażać się na kąśliwe
uwagi i drwiny.

*

Jeszcze z Podlasia. Chłop wybudował sobie nowy
budynek z ganeczkiem. Było to wyzwanie rzucone
szlachcie, ponieważ wg miejscowego zwyczaju domy
z ganeczkiem „włościanom” nie przysługiwały. Oburzona
szlachta zorganizowała tzw. zajazd, czyli kupą swawolną
złożyła chłopu wizytę i zdemolowała ganeczek. Miejsco-
we władze wołały się nie mieszać — śledztwo przeciw-
ko sprawcom umorzono, aby nie wywoływać niepotrzeb-
nych zadrażeń. Chłop zrozumiał swój błąd, na wsi
znów zapanował spokój.

Antoni Kroh